

Patrycja MIKULSKA

RZECZ. CZYM JEST?

W jednym ze swoich „Wierszy niezwiązanych” Fernando Pessoa (czy też jego literackie wcielenie Alberto Caeiro) napisał: „Każda rzecz jest tym, czym jest, / I trudno mi wytłumaczyć, jak bardzo mnie to cieszy, / I jak bardzo mi to wystarcza”¹. Pomimo owej trudności poeta wyjaśnia jednak tę postawę i w wielu utworach tłumaczy sens swojego poetyckiego dzieła, a także swojego życia: „Wygładzić, niczym dobra gospodyni domu Rzeczywistości, / Zasłony na oknach Odczuwania / [...] / Zamieść pokoje obserwacji”². W ten sposób wydaje się odrzucać wszystko, czego go o rzeczach uczono, i wszystkie ich interpretacje – jak gdyby chciał oczyścić naturę z całego „osadu” kultury, a może nawet unieważnić dokonany przez Adama w raju akt nazywania rzeczy. Zdaniem poety, by dochować im wierności, nie należy bowiem o nich myśleć, doszukiwać się ich znaczenia ani ich nazywać, można pozwolić sobie jedynie na ich zmysłowe postrzeganie.

Przeczytano mi dziś świętego Franciszka z Asyżu.

Przeczytano mi i osłupiałem.

Jak to możliwe, że człowiek, który tak bardzo lubił rzeczy,
nigdy na nie nie patrzył, nie wiedział, czym one są?

Po cóż nazywać wodę siostrą, skoro ona nie jest moją siostrą?

Aby lepiej ją odczuwać?

Lepiej ją odczuwam, gdy ją piję, niż kiedy ją jakoś nazywam³.

Poeta przekonuje, że podejście takie, chociaż – podobnie jak niektóre inne postacie ascezy – przynosi swoistą satysfakcję, prowadzi ostatecznie do odkrycia wzajemnej obcości rzeczy i człowieka⁴, a może lepiej byłoby powiedzieć: radykalnego rozdzielenia rzeczywistości i myśli, które faktycznie nie mogą się ze sobą spotkać. Wobec tego odkrycia poeta dokonuje wyboru – odmiennego niż Kartezjusz, który mierzył się z podobną wizją – i „lekceważy” myśl, dając pierwszeństwo rzeczy: „[...] twarda ziemia, na

¹ F. P e s s o a, *Niesamowita rzeczywistość rzeczy...*, w: tenże, *Poezje zebrane Alberta Caeiro. Heteronimia I*, tłum. W. Charchalis, czyli barbarzyńca press, Warszawa, b.r.w., s. 112.

² T e n ż e, *Przepisać na czysto Materię...*, w: tenże, dz. cyt., s. 110.

³ Tamże, s. 127.

⁴ Analizując tę poezję, Zofia Król dochodzi do wniosku, że w wypadku Caeiry „lojalność wobec rzeczy prowadzi ostatecznie do obojętności, nawet okrucieństwa, wobec ludzi” (Z. K r ó l, *Powrót do świata. Dzieje uwagi w filozofii i literaturze XX wieku*, Instytut Badań Literackich Wydawnictwo, Warszawa 2013, s. 274 (rozdz. 4, „Bieguny uwagi – heteronimy Fernanda Pessoa”).



Fot. Agnieszka Ćwierz.



Fot. Agnieszka Ćwierz.

której się kładę, / jest rzeczywista tak realnie, że aż moje plecy ją czują. / Nie potrzebuję rozważań tam, gdzie mam łopatki”⁵.

Rzecz, rzeczy czy rzeczywistość, o których mówi w swoich wierszach Pessoa (Caeiro), to naturalia, przedmioty i zjawiska, takie jak kamień czy wiatr, bądź całość Natury (słowo „Natura” zapisywane jest często wielką literą). Poeta niemal nie wspomina o artefaktach, jak gdyby rzeczy tworzone przez człowieka nie były rzeczywiste, a może – jak gdyby tworzenie ich było zdradą wobec Natury. Zastanawiając się nad wartością swojego życia, stwierdza: „A ja, gdyby tak przyszli i spytali mnie, co zrobiłem, / Powiem: patrzyłem na rzeczy, i nic więcej”⁶, i postawę swoją uznaje za świętość nowego rodzaju⁷.

Można by Pessoa (Caeirze) zarzucać, że swoim aktem twórczym, napisaniem przytaczanych tu wierszy, sam sprzeniewierzył się Naturze, bądź że utwory te zbyt są obciążone (anty)filozofią, czyli myśleniem, by można je uznać za wyraz lojalności wobec rzeczy. Można by też powiedzieć, że jego poszukiwanie „prostych myśli”⁸ jest nieautentyczne lub daremne. Nie da się bowiem ich odnaleźć, gdy już miało się myśli złożone i zawikłane – myśli, które, odrzucone, istnieją nadal jako złożenia owej „wtórnej”, nieprawdziwej bądź niemożliwej prostoty.

Czy jednak warto w taki sposób spierać się z poetą i czytać jego wiersze tak, jak czyta się filozoficzne traktaty? Czy nie jest to nielojalność wobec poezji i czy skutkiem tej nielojalności, swoistą karą za nią, nie okazuje się niemożliwość odczucia, jakie naprawdę są czytane utwory? Być może. Trudno jednak oprzeć się pokusie odpowiedzi na prowokację zawartą w stwierdzeniu, że każda rzecz jest tym, czym jest – zwłaszcza jeśli Pessoa (Caeiro) sugeruje następnie, że faktycznie nie da się tego wypowiedzieć.

Wczytując się w jego wiersze, odnosi się wrażenie, że – gwoźli konsekwencji – należałoby zrezygnować z metafory dobrej gospodyni w domu Rzeczywistości – rzeczywistość bowiem nie jest naszym domem, a o rzeczach wiemy tylko tyle, że nie są do nas podobne. Po prostu istnieją, a „wystarczy istnieć, by być kompletnym”⁹.

Stwierdzeniu temu można by przypisać różne interpretacje – zależnie od zakładanej metafizyki czy ontologii (bądź innego typu podstawowej teorii filozoficznej) – i bronić jego prawdziwości zwłaszcza w odniesieniu do rzeczy. Trudniej byłoby odnieść tę tezę do człowieka, który doświadcza właśnie swojej niekompletności – nie może istnieć bez innych ludzi i bez rzeczy; pozostaje też niekompletny bez swojej historii, w którą rzeczy są nieuchronnie uwikłane.

Bez mała trzydzieści lat temu siedzieliśmy z przyjacielem na wielkim kamieniu nad rzeką i jedliśmy czeresnie w gorący dzień. Głaz ów zapewne niewiele się zmienił wskutek tego wydarzenia (gdyby chciał być drobiazgowym, należałoby powiedzieć, że być może – chociaż był bardzo twardy – to jednak przysiadając na nim, wywarliśmy jakiś wpływ na erozję jego powierzchni). Wygrzewanie się na kamieniu nad rzeką nie zmieniło też znacząco życia żadnego z nas, kamień ten stał się jednak kamieniem-dla-nas, tym właśnie, na którym siedzieliśmy i jedliśmy słodkie, dojrzałe owoce. Fakt ten należy do naszej historii (w tym także do dziejów kamienia) – chociaż prawdopodobnie przetrwał tylko w mojej pamięci. Nie ma potrzeby uznawać głazu za brata ani twierdzić, że zaistniał

⁵ F. P e s s o a, *Wszystkie opinie...*, w: tenże, dz. cyt., s. 145.

⁶ T e n ż e, *Bo ileż warte...*, w: tenże, dz. cyt., s. 111.

⁷ Tamże.

⁸ T e n ż e, *Przepisać na czysto Materię...*, s. 110.

⁹ T e n ż e, *Niesamowita rzeczywistość rzeczy...*, s. 112.

(i był odpowiednio wielki, twardy, suchy i ciepły) po to, byśmy mogli na nim usiąść. Trudno jednak przywoływać wrażenie jego rozgrzanej w słońcu powierzchni, zmieszane z wieloma innymi (które czytelnik może sobie wyobrazić) jako oderwane od kontekstu mojego życia. Czy zachowałabym się bardziej lojalnie wobec rzeczy, gdybym wówczas przyszła nad rzekę sama i całą swoją uwagę poświęciła postrzeganiu kamienia (a także ciepła słonecznego dnia, zapachu powietrza, szumu płynącej wody...) – i nikomu o tym nie opowiedziała? Mój samotny spacer i odbierane wówczas wrażenia pozostałyby również częścią pewnego kontekstu – nieco odmiennego, lecz wciąż należącego do mojego życia. Czy to, że mogłabym wówczas poświęcić kamieniowi więcej uwagi (nie byłoby przecież przyjaciela ani czereśni), zmieniłoby sytuację? Zarówno w rzeczywistym, jak i w hipotetycznym „spotkaniu” z kamieniem pozostaje on tym, czym jest, ja natomiast nie tylko nie mogę o nim myśleć, lecz także nie mogę go wiernie postrzegać (ani pamiętać) poza całością mojej historii – nie podważając w jakiś sposób jej realności ani nie naruszając jej kompletności.

Pozostawmy jednak kamień na brzegu rzeki – możemy to uczynić, wykonując swoiście ascetyczne ćwiczenie niemyślenia (a także niepamiętania), jakie proponuje poeta. Dużo trudniej byłoby w podobny sposób „pozostawić” rzeczy nieco mniej naturalne, na przykład posadzone przez nas – w wybranym miejscu i w określonym celu – drzewa, albo rzeczy dużo mniej naturalne, jak drewniane stoły. Jeszcze trudniej byłoby tego dokonać z rzeczami takimi, jak książki. Żaden z takich przedmiotów (drzew, stołów czy książek) nie istniałby ani nie byłby tym, czym jest, gdyby nie nasza niekompletność oraz ten egzystencjalny „naddatek”, jakim jest zdolność tworzenia.

Oto przede mną jedna z rzeczy najbardziej kłopotliwych: właśnie książka, egzemplarz czwartego wydania – z roku 1943 – *L'être et le néant* Jeana-Paula Sartre'a. Ponad siedemset stron gęsto zadrukowanego papieru w twardej oprawie obciążonej wiśniowym płótnem. Kartki zostały zszyte bardzo solidnie, trzeba jednak przewracać je ostrożnie, bo papier (który być może niegdyś był drzewem), pożółkły czy wręcz zbrązowiały, zwłaszcza na brzegach, jest już kruchy. Okładka pozostała niezniszczona, jedynie grzbiet (na którym wytłoczono złotymi literami inicjały imion autora, jego nazwisko oraz tytuł dzieła) wypłowiał – stało się to w ciągu ostatnich kilku lat, czyli w czasie, gdy książka ta „mieszka” u mnie; chociaż przenosiłam ją z miejsca na miejsce, zawsze trafiała na nasłonecznioną półkę. Jestem prawdopodobnie trzecim jej właścicielem. Pierwszy podpisał się ołówkiem na stronie przedtytułowej – nic o tej osobie nie wiem, poza tym, że ortografia imienia wskazuje jej polskie pochodzenie. Wewnątrz tomu – świadectwo lektury: podkreślenia i oznaczenia na marginesie, ale tylko do strony trzysta dziewiętej: dalej powracają one – już nie tak licznie – w rozdziale ostatnim (przed zakończeniem). Co ciekawe, w egzemplarzu tym przedstawiono kolejność stron od sto siedemdziesiątej dziewiętej do sto osiemdziesiątej drugiej i jeden z czytelników odpowiednio je przeniumerował. Ktoś wsunął też między kartki wycinki z gazety, na których znajduje się artykuł poświęcony jednemu z późniejszych dzieł Sartre'a, *Critique de la raison dialectique* (pierwszej jego części, opublikowanej w roku 1960).

W posiadanie tego egzemplarza *L'être et le néant* wszłam przypadkiem. Drugi jego właściciel poprosił znajomego o rozdysponowanie swojego księgozbioru, oddanie książek osobom lub instytucjom, którym mogłyby okazać się przydatne. A ja – w chwili, gdy podejmowano decyzję o losach owego tomu – byłam w pobliżu.

Oczywiście opisywana tu książka, ta oto konkretna rzecz, nie byłaby tym, czym jest, gdyby nie „niosła” określonej treści. Treść ta, notabene, dotyczy również rzeczy (rzeczy

jako takiej i rzeczy jako poszczególnych przedmiotów): ich bytu-w-sobie (franc. être-en-soi), który przeciwstawiony zostaje sposobowi istnienia świadomości jako bytu-dla-siebie (franc. être-pour-soi). W dziele tym możemy również przeczytać o poznaniu rzeczy, które – zdaniem Sartre’a – jest modalnością ich posiadania¹⁰, a także o tym, że pragnienie posiadania jakiejś rzeczy (traktowanej jako konkretny „przedstawiciel” bytu-w-sobie¹¹) to w istocie dążenie zawładnięcia jej bytem, a poprzez ów przedmiot – całym światem¹². „Każdy posiadany przedmiot – pisze filozof – który wyodrębnia się na tle świata, wyraża i reprezentuje cały ten świat [...]. Uczynić taki przedmiot swoją własnością znaczy więc tyle, co symbolicznie uczynić swoją własnością świat”¹³.

L’être et le néant jako fizyczny przedmiot – który wytworzony został w Paryżu podczas drugiej wojny światowej, a następnie „towarzyszył” różnym ludziom (prawdopodobnie nie tylko dwójgu poprzednich właścicielom, o których istnieniu wiem), „podróżował” z nimi i przetrwał różne historyczne wydarzenia – jest dzisiaj mój i towarzyszy mi w niełatwych czasach. Książka ta stała się moja¹⁴ również w innym sensie: przeczytałam ją (a przynajmniej jej część) i w ten sposób w jakimś stopniu należy ona do mnie (prawdopodobnie stopień owej przynależności zależy też od stopnia zrozumienia sensu przeczytanego tekstu). Daremna ciekawość, jaką budzi we mnie jej historia (niemożliwe jest już bliższe poznanie dziejów tomu oprawnego w wiśniową tkaninę, a prześledzenie dziejów recepcji dzieła filozoficznego, którego ten jest nośnikiem – dla mnie zbyt trudne), to zapewne również wyraz chęci zawłaszczenia (franc. appropriation) – jak niekiedy pisze Sartre¹⁵ – tego przedmiotu, a w istocie świata, jaki reprezentuje.

Taki opis mojej relacji do konkretnego egzemplarza dzieła francuskiego filozofa brzmi jednak fałszywie. Relacja ta nie wydaje mi się bowiem posiadaniem czy zawłaszczaniem, lecz raczej przechowywaniem, jakimś rodzajem opieki nad przedmiotem, który łatwo może ulec zniszczeniu i dobrze jest go przed tym uchronić. Gdy książkę tę otrzymywałam, myślałam – nawet niezależnie od intencji darczyńcy – że została mi ona powierzona, że z jej przyjęciem łączy się pewne zobowiązanie i że kiedyś będę poszukiwać dla niej (o ile przetrwa) kolejnego „opiekuna”¹⁶. Moje miejsce w stosunku do świata, którego jest ona „przedstawicielem”, także okazuje się inne. Poznając ów świat, nieuchronnie staję się (w pewnym sensie) jego centrum, nie pragnę jednak tego świata posiadać, lecz raczej należeć do niego: chciałabym stać się uczestniczką tej samej historii, której częścią jest ów tom. Chiałabym również, by opowiadanie o nim było wyrazem – zapewne niezbyt istotnym – lojalności wobec tego przedmiotu.

¹⁰ J. P. S a r t r e, *L’être et le néant. Essai d’ontologie phénoménologique*, Gallimard, Paris 1943, s. 507; por. t e n ż e, *Byt i nicość. Zarys ontologii fenomenologicznej*, tłum. J. Kielbasa i in., Wydawnictwo Zielona Sowa, Kraków 2007, s. 531.

¹¹ P o r. t e n ż e, *L’être et le néant*, s. 686; por. t e n ż e, *Byt i nicość*, s. 732.

¹² P o r. t e n ż e, *L’être et le néant*, s. 687; por. t e n ż e, *Byt i nicość*, s. 733.

¹³ T e n ż e, *Byt i nicość*, s. 732, por. t e n ż e, *L’être et le néant*, s. 686.

¹⁴ Szerzej na temat „bycia moim” por. t e n ż e, *L’être et le néant*, s. 685; t e n ż e, *Byt i nicość*, s. 731.

¹⁵ P o r. n p. t e n ż e, *Byt i nicość*, s. 730; por. też: t e n ż e, *L’être et le néant*, s. 685.

¹⁶ Sartre oczywiście dostrzega związek obdarowania i zobowiązania, opisuje go jednak w całkowicie odmiennej tonacji: „Dawać to w sposób właścicielski używać przedmiotu, który się daje; mamy tu więc do czynienia z używaniem niszczyielskim, a zarazem zawłaszczającym. Równocześnie jednak dar zniewala obdarowanego, zobowiązuje go do ponownego wytworzenia i podtrzymywania w bycie” (t e n ż e, *Byt i nicość*, s. 730; por. t e n ż e, *L’être et le néant*, s. 684n.).

Samo zobowiązanie do wierności rzeczom może być przedmiotem dyskusji: Co faktycznie oznacza? Czy (lub w jakim sensie bądź w jakich okolicznościach) jest ono zobowiązaniem moralnym? W jakich sytuacjach wierność rzeczy i wierność człowiekowi wchodzi ze sobą w konflikt?

Niewątpliwie od rzeczy można się odwrócić – i niekiedy bywa to konieczne bądź korzystne. Sartre opisuje taki proces odwracania się od przedmiotów, opowiadając – również w *Bycie i nicości* – jak rzucił palenie: „Doprowadziłem do tego, że tytoń nie był niczym więcej jak tylko tytoniem, to jest rośliną, która można palić. Zerwałem jego symboliczne związki ze światem”¹⁷.

Obrany ze wspomnień, kamień nad rzeką pozostanie tym, czym jest. Czym jednak stanie się książka, gdy zostanie przywrócona do takiego „stanu natury”. Trudno już mówić o treści, jaką niesie, bo nikt nie pragnie jej czytać. Czy jest zatem kompletna? Pozostaje jedynie fizycznym przedmiotem, który mógłby się rozpaść pod wpływem różnych naturalnych czynników, tak jak kamień ulega erozji. Zazwyczaj jednak taka porzucona książka tuła się po ludzkim świecie i zostaje przez człowieka zniszczona lub ponownie wykorzystana. Czasami zdoła przetrwać dość długo, na przykład podpierając łóżko; dawniej można by napalić nią w piecu, dzisiaj, oddana „na przemiał”, szybko zaczyna nowy cykl swojego istnienia – niekiedy jako całkiem inna już książka. Jej byt i to, czym będzie, zależy jednak od człowieka.

¹⁷ T e n ż e, *Byt i nicość*, s. 733; por. t e n ż e, *L'être et le néant*, s. 687.